Nr. 215. We Lwowie Czwartek dnia 5 Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jeszcze wrażenia cieszyńskie.

Cieszyn 3. sierpnia.

(Kłamstwo o niemieckim charakterze Cieszyna. — Szlązacy, wstydzący się polskości. — Dlaczego się wstydzą? — Ekonomiczna zależność od Niemców. — Polskie firmy handlowe. — Statystyka cieszyńska. — Ilu jest prawdziwych Niemców? — Ruch socjalistyczny i chrześcjańsko-socjalny. — Katolicy i ewangelicy. — Pomoc z Galicji).

(A. C.) Chcąc lepiej poznać teren ostatniej naszej wspaniałej manifestacji narodowej na Szląsku, a mianowicie przekonać się, czy Cieszyn tylko na niezwykłe święto przywdziewa szaty polskości, przeciągnąłem umyślnie mój pobyt wśród tego czysto ludowego odłamu naszego społeczeństwa. Podczas wiecu stolica Księstwa Cieszyńskiego z natury rzeczy musiała mieć koloryt polski, dzięki tak olbrzymio licznemu zjazdowi Polaków z całego Szląska i z Galicji; prawdziwą jednak fizjognomję miasta, tę codzienną, domową, można było zobaczyć dopiero w dniach następnych. Wczoraj i dziś miałem sposobność przyjrzeć sie jej bliska i bardzo dokładnie i — niech mi daruje p. burmistrz Demel, szanowna rada i superintendent Haase ze swoją przyjaciółką *Silesią* — uporczywość ich w kwalifikowaniu Cieszyna, jako „rdzennie niemieckiego" miasta jest najprzewrotniejszem kłamstwem, jakie kto kiedykolwiek wymyślił. Jeżeli ma być mowa o *rdzenności*, to jest ona w Cieszynie bezwarunkowo *polską*, gdyż kolosalna większość mieszkańców, która stanowi tło etnograficzne miasta, używa polskiego języka jako domowego, a z pewnością 90% jej jest polskiego pochodzenia.

Wszędzie rozlega się język polski. Cały rynek, na którym przedpołudniem roi się od uboższej ludności miejscowej, wszystkie niemal ruchliwsze ulice, rozbrzmiewają polszczyzną. Rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, służba, kelnerzy, drobne kupiectwo, niższy personal urzędowy, nawet policjanci w groźnych, lśniących pikelhaubach — wszystko to są Szlązacy z krwi i kości, mówiący doskonale po polsku. Straszny nacisk germanizacyjny przydusił w nich tylko chwilowo poczucie silnej przynależności szczepowej, a w niektórych, zwłaszcza słabszych i lichszych jednostkach, wyrodził najpotworniejszą rzecz w świecie: wstyd pochodzenia. Przyczynia się do tego także w wielu wypadkach zależność ekonomiczna od Niemców, prawdziwych i farbowanych. Zdarzyło mi się np., że wstąpiłem do księgarni Prochaski kupić kilka egzemplarzy gazet szląskich — naturalnie była tylko *Silesia!* — otóż porozumiewałem się przez sporą chwilę z subjektem księgarskim w ten sposób, że mówiłem po polsku, a on w lot odpowiadał mi na wszystko po niemiecku, mimo, iż widocznie doskonale znał język miejscowy.

Takich przykładów miałem mnóstwo. Człowiek, nie rozumiejący polskiego języka, należy w tem „rdzennie niemieckiem" mieście do rzędu białych kruków. Jak wspomniałem, na przytłumianie polskości wpływa w wysokim stopniu ekonomiczna zależność naszych ludzi od Niemców. Dość przejść się kilku bardziej handlowemi ulicami Cieszyna, ażeby przekonać się o tej smutnej prawdzie. Na niemieckich szyldach sklepowych spotykamy takie nazwiska, jak: Krzywulski, Kasparek, Łomosik, Janiczek, Rozpiech, Danek, Waliga, Groch, Lasota, Niedoba, Pustówka, Zaręba, Legin, Widlak, Stolarczyk, Nowacki itd. itd. Wszyscy ci ludzie świecą niemieckimi szyldami dlatego tylko, że zależą w niezliczonych wypadkach od rządzącej partji niemiecko-liberalnej. Ale i w łonie samej tej partji znajduje się sporo — wynarodowionych niestety lub przez pół — Szlązaków. Do takich należy np. właściciel dwóch pierwszorzędnych hoteli cieszyńskich: „pod złotym wołem" i „pod brunatnym jeleniem", nazwiskiem Pustelnik, Polak, który rozpoczął karjerę jako suplent gimnazjalny, ale wkrótce porzucił ten zawód, został hotelarzem i dorobił się znacznego majątku. Obywatel ten, mówiący jeszcze dziś kiepską polszczyzną, nie jest wprawdzie na szczęście polakożercą jak inni renegaci szląscy, ale udaje zapamiętale Niemca i jako radny miejski — szczerze czy nieszczerze — idzie razem z rządzącą kliką burmistrza Demla.

Wrażenia moje, wyniesione z krótkiego pobytu w Cieszynie co do polskości tego miasta, potwierdzają najzupełniej cyfry urzędowej statystyki, gdyż wedle obliczeń centralnej komisji statystycznej z r. 1890 na 14.434 mieszkańców miał Cieszyn 7664 Niemców, 6170 Polaków, a 600 Czechów. Statystyka ta, jak mnie zapewnił znający dobrze miejscowe stosunki redaktor *Nowin Teszinskich* p. Fr. Hradsky, jest tendencyjną na niekorzyść żywiołu słowiańskiego. Zdaniem jego, dziś, na 16.000 ludności, liczy Cieszyn przeszło 10.000 osób mówiących po polsku, około 3000 mówiących po niemiecku, a około 7000 mówiących po czesku. „*Prawdziwych Niemców jednak* — dodał — *nie ma ani 2000*". Tak wygląda prawda o niemieckości Cieszyna! I czyż wobec tego nie można owej bandzie kacyków, która trąbi na wszystkie strony świata o sztucznem rozdmuchiwaniu polskości w Cieszynie, z czystem sumieniem powiedzieć: Bezczelni! gdzie podzieliście waszą uczciwość, honor i miłość prawdy?...

Jest więc faktem, który wbrew politycznemu kłamstwu ajentów germanizmu potwierdza rzeczywistość, że stolica Księstwa Cieszyńskiego, pomimo pięciowiekowego nienależenia do Polski, nie straciła wcale swojego etnograficznego charakteru, a jej niemieckość, to pokost, który prędzej lub później *musi* z niej zmyć rozpoczęty już na dobre ruch narodowy. Społeczeństwo polskie na Szląsku przedstawia świetny materjał dla działania. Zupełnie odmienne od naszego, surowe, prymitywne wskutek tylowiekowego braku polskiej warstwy inteligentnej, posiada ono słowiańską miękkość i zapał dla celów idealnych. Różnice partyjne nie są tak bardzo zaostrzone. W samym Cieszynie i okolicy nie ma n. p. wcale ruchu socjalistycznego, a ci socjaliści, którzy stosunkowo nielicznie zresztą wzięli udział w wiecu, przybyli z przemysłowych ognisk, z Karwiny (700), z Ostrawy (400) i Trzyńca (300). Tu jednak socjalizm posiada w części zabarwienie narodowe i zwraca się właśnie przeciwko Niemcom, jako fabrykantom, bardzo silne zaś w Cieszynie stronnictwo chrześcijańsko-socjalne z ks. Londzinem na czele jest szczerze patrjotycznem i polskiem. Rażących różnic nie ma także pomiędzy katolikami i ewangelikami, pomimo kreciej roboty pastora Haasego.

Starożytna piastowska dzielnica, pomimo szatańskiego wysiłku najemnych zaprzańców i rdzennych przedstawicieli „wyższej" kultury niemieckiej, nie wstydzącej się kłamstw i rozboju cudzego mienia — należy więc do nas. Odzyskamy ją, aby już nigdy jej nie postradać. Chodzi tylko o to, ażeby radosną chwilę zupełnej emancypacji Szląska z pod wpływu niemieckiego przyspieszyć, a dopomódz do osiągnięcia owego celu powinno w pierwszym rzędzie liczniejsze i silniejsze intelektualnie społeczeństwo polskie w Galicji. Niemcy szląscy stanowią drobną wysepkę w morzu słowiańskiem, i byliby dawno już straconą dla germanizmu pikietą, gdyby nie ustawiczny, nieprzerwany i silny kontakt z niemieckim zachodem, a w pierwszym rzędzie z Wiedniem. Odpowiedzmy na to równie szczerym i silnym kontraktem z ludnością polską — a przyśpieszymy nie odpolszczenie, bo ono jest niepotrzebne, lecz odrodzenie się Szląska.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych.

Stowarzyszenie to, którego zadaniem jest rozpowszechnienie i podniesienie obrony od pożarów w kraju, odbyło — jak to donieśliśmy — w dniach 24. i 25. lipca b. r. swoje walne zgromadzenie, krajowym zjazdem nazwane, w Dobromilu.

Myśl utworzenia tego stowarzyszenia powstała już w roku 1872 na wiecu strażackim w Wieliczce, w r. 1875 uchwalony został statut, lecz prawdziwa jego działalność datuje się dopiero od r. 1887. Stowarzyszeniem od dłuższego czasu kierują: Ks. Adam Sapieha, dr. Alfred Zgórski, Stanisław Polanowski, Henryk Rewakowicz, dr. Ludwik Cwiklicer, Władysław Mühln, Bruno Hryniewicz i co dwa lata na zjazdach wybierani inni członkowie rady zawiadowczej.

Z każdym okresem istnienia Związku (obecnie rozpoczął się dziewiąty dwuletni okres) działalność jego zwiększa się, Związek potężnieje, nabiera większej powagi i znaczenia. Krajowy związek otrzymuje stałą roczną od sejmu subwencję w kwocie 3.000 zł., wydaje fachowe czasopismo p. t. *Przewodnik Pożarniczy*, podręczniki, broszury i t. d., a stosunki tak się obecnie złożyły, że Związek strażacki stał się niejako organem, czuwającym nad wykonywaniem ustaw i przepisów policyjno-ogniowej natury.

Najbogatszym w zdobycze na polu pożarnictwa krajowego był okres ostatni, t. j. za czas od 1. lipca 1895 do 30. czerwca 1897 r. Rada zawiadowcza, reprezentująca krajowy Związek na zewnątrz, przejęta ważnością swego zadania i zasadą, że, aby wielkiemu, humanitarnemu i szczytnemu zadaniu Związku podołać można, zadanie to należycie wykonać, potrzebuje poparcia tych władz, które z mocy urzędu, z mocy obowiązujących ustaw nad rozpowszechnieniem i podniesieniem tej obrony od pożarów, nad strażą tych pożarów czuwają, postarała się o poparcie u takiej władzy, którą przedewszystkiem jest wydział krajowy. Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, przyrzekł radzie zawiadowczej, która w dniu 18. kwietnia 1896 r. pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy w komplecie się do niego udała, zwrócić szczególniejszą uwagę na rozwój w kraju straży pożarnych i usiłowania rady zawiadowczej popierać. Przyrzeczenie to rzeczywiście w czyn się przemieniło. Wszelkie ze Związku do wydziału krajowego wnoszone prośby i wnioski, znajdują tam szybkie i przychylne załatwienie. Współdziałanie Związku we wprowadzeniu w życie i w wykonywaniu ustaw i przepisów policyjno-ogniowej natury, znalazło u wydziału krajowego uznanie, a działalność Związku tam poważnie traktują.

Z ważnych spraw, które krajowy Związek w ostatnim okresie załatwił, wyliczamy następujące:

1) Za jego inicjatywą zaprowadzoną została w gminach wiejskich całego kraju obowiązkowa obrona pożaru; 2) zaprowadził dokładną statystykę pożarów w kraju, na podstawie przedkładanych przez wydziały powiatowe raportów o pożarach; 3) uzyskał rozporządzenie, mocą którego magistraty i zwierzchności gminne wzywają naczelników straży pożarnych do współdziałania podczas komisji przemysłowo-policyjnych; 4) zaprowadził kasę zapomóg dla strażaków, uszkodzonych w służbie; 5) wydał kalendarz strażacki, dodatek do „Podręcznika dla ochotniczych straży pożarnych", 6 tomików „Bibljoteki strażackiej", 24 numerów czasopisma *Przewodnik pożarniczy* i druki manipulacyjne; 6) przeprowadził lustrację straży pożarnych w 125 miejscowościach; 7) przeprowadził dwa krajowe kursa nauki pożarnictwa, z których korzystało 60 uczestników; 8) udzielił 33 strażom pożarnym zapomogi w przyborach pożarnych; 9) ustanowił honorowe odznaki za 20-to i 25-letnią nieprzerwaną, wierną i walną służbę w korpusach strażackich; 10) załatwił 5488 ekshibitów; 11) przeprowadzał fachowe próby z przyborami pożarnymi, które utrzymuje na składzie galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie; 12) za jego staraniem z wiosną przyszłego roku utworzoną zostanie fabryka sikawek przy gal. Towarzystwie akcyjnem budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

Wielu innych spraw, któremi krajowy Związek spełniał swe zadanie i zyskał zaufanie i wiarę w skuteczność swych usiłowań, nie wyliczamy, a dodajemy, że do Związku należy 206 ochotniczych straży pożarnych, liczących 5.714 członków czynnych, a 3.624 wspierających i że majątek krajowego Związku wynosi 18.302 złr. 12 ct.

Obszerne, wyczerpująco i starannie opracowane sprawozdanie z czynności rady Związku za ósmy okres, przedłożone zostało VIII. krajowemu zjazdowi, który się odbył w Dobromilu pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy.

Zgromadzenie przyjmując do wiadomości to sprawozdanie z rzeczywistej czynności, wyraziło radzie przez powstanie swoje najszczersze podziękowanie.

Krajowy zjazd udzielił radzie zawiadowczej absolutorjum z rachunków, uchwalił wnieść petycje o przyspieszenie ustawy o przymusie asekuracyjnym, o opodatkowanie Towarzystw asekuracyjnych na rzecz obrony pożarnej, tudzież uchwalił samoistne wnioski delegatów, dotyczące: wydania katechizmu strażackiego p. t.: „Szkoła pożarnictwa" przez Antoniego Szczerbowskiego; powiększenia liczby członków komisji fachowo-rekwizytowej; urządzenia podczas następnego zjazdu wystawy przyrządów dymowych; upomnienia się o krzywdę, wyrządzaną strażactwu krajowemu przez ministerstwo kolejowe, które od kilku lat odmawia wszelkich zniżeń cen biletów jazdy strażakom, podróżującym w celach strażacko-służbowych; nadawania honorowych odznak także za 30-letnią i dalszą co pięć lat służbę w korpusach strażackich i podwyższenia kwoty dziennej zapomogi dla strażaków, uszkodzonych w służbie strażackiej.

Przy dyskusji nad budżetem Związku na dziewiąty okres, podwyższył zjazd sekretarzowi rady, urzędnikowi, prowadzącemu całą kancelarję i redagującemu czasopismo *Przewodnik pożarniczy*, roczną płacę o 200 zł., a to w dowód uznania jego sumiennej pracy.

Do komisji kontrolującej rachunki i kasę Związku, wybrał zjazd delegatów: Aleksandra Koblańskiego, Józefa Szelewicza i Władysława Chądzyńskiego.

Postanowiono, aby przyszły zjazd odbył się w miejscu, przez radę zawiadowczą wyznaczyć się mającem.

Do rady zawiadowczej na następny okres wybrani zostali: naczelnikiem książe Adam Sapieha, tegoż zastępcą dr. Alfred Zgórski, sekretarzem Henryk Rewakowicz; członkami rady zawiadowczej Antoni Bahr, dr. Ludwik Cwiklicer, dr. Karol Kowalski, Augustyn Locher, dr. Zygmunt Miczyński, Władysław Mühln, Bruno Hryniewicz, Stanisław Polanowski i Emanuel Sygiericz.

Podczas zjazdu urządzoną została wystawa przyborów pożarnych i wyszło pismo ulotne pt. „Jednodniówka dobromilska dla VIII. zjazdu ochotniczych straży pożarnych w r. 1897." W czasie obrad delegatów nadeszło mnóstwo telegramów gratulacyjnych, między którymi od marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego i z błogosławieństwem pasterskiem od księży biskupów Soleckiego i Czechowicza z Przemyśla.

Z miejsc kąpielowych.

Truskawiec 31. lipca.

Wczoraj zawitał do naszych zdrojowisk czcigodny gość p. Czerny z Pragi czeskiej. Dyrekcja zakładu powitała go uroczyście. Obiad spożył u przyjaciół swoich pp. Ramułtów, bawiących tu na kuracji, poczem powitało go liczne grono gości kąpielowych w dużej sali balowej. Gdy p. Czernego wprowadził na estradę prezes klubu truskawieckiego, p. dr. Krzyżanowski, wraz z dyrektorem zakładu p. Mizerskim, zabrał głos ks. kanonik dr. Kopyciński, i w dłuższem a świetnem i głęboko pomyślanem przemówieniu, skreślił znaczenie dziejowe obu bratnich narodów i doniosłość dla Słowiańszczyzny z ich obopólnego współdziałania. Odpowiadając na serdeczne powitanie zaznaczył p. Czerny, że jako przyjaciel śp. E. Jellinka, który tak szczerze miłował naród polski, będzie się starał dalej krzewić tę przyjaźń, a zakończył życzeniem „poznajmy się i kochajmy się", którą to myśl piękną zapisał i w księdze pamiątkowej. Ze sali udano się pod ogromną werandę. Przy głównym stole krążyły kielichy. Pierwszy toast, na cześć gościa, wzniósł imieniem zakładu dyrektor Mizerski. Przemawiali ks. Kopyciński, p. Czerny, dr. Krzyżanowski, a w końcu ks. Gromnicki, dziekan z Buczacza, wychylił „kochajmy się."

(31)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Wach przytakiwał.

— Czy nie żyje uczciwie? Nie pracuje? Pije może? Hula?

— E... gdzieści! Alboż to nie widzimy jak żyje.

— Zatem jest porządnym człowiekiem i pożytecznym.

— A ino...

— Dla czegoż mu nie chcecie oddać córki?

Zapytaniem tem wikary zabił klina Wachowi. Pomilczawszy, odezwał się:

— Proszę księdza wikarego dobrodzieja... my ta jesteśmy chłopi, gospodarze... nam do domu trzeba rolnika, aby na ziemi siedział, uprawiał ją sam...

— Przecież nauczyciel ze wsi nie ucieka i uciekać nie chce... chyba, że go wypędzicie.

— O, niech ta siedzi... abo mi co z tego?

— Myślicie, że będzie siedział jak mu córki nie dacie? Pewnie, że ucieknie, bo człek ambitny, a jak mu żałość do serca przyjdzie — zerwie się i — już. A szkoda będzie.

Wach uporczywie stał przy swojej myśli.

— Nie będzie Matus, będzie inny.

— A wiecież wy jaki ten inny będzie? Jakim jest nauczyciel wiemy.

Wach milczał. Wikary mówił dalej:

— Wierzcie mi Wachu nie byłoby to źle, gdybyście Kachnę jemu oddali. Zapewne, mogę i ja się mylić co do niego, — tak jednak jak dziś rzeczy stoją, daj Boże, aby stały zawsze. Byłby pożytek z tego dla was i dla gminy. Póki wam Bóg da życie — siedzielibyście na swojem, a potem siadłyby dzieci. Może byłoby wam lżej, gdybyście mieli zięcia z jakiej gospodarskiej rodziny, a jak będzie nauczyciel, to parobka weźmiecie do wyręki. A zawszeć przecie w kupie będziemy, w jednej wsi.

Wach miękł coraz bardziej. W gruncie nic nie miał do zarzucenia nauczycielowi, tyle chyba, że go miał za pana.

— Kto wie — rzekł po namyśle, — może bym się ta i zgodził na niego, byle ino dziewczyna fanaberji nie pokazywała.

— I na to jest rada: umiała powiedzieć że Matusa nie chce, niech też powie i o tym to samo.

XI.

Częste i długie były rozmowy między Wachem, wikarym a Szymonem, zanim do porozumienia doszli.

Wach zgodził się oddać Kachnę Bajbuzie.

Byłoby się może rychło wszystko zakończyło, gdyby na przeszkodzie nie stała choroba Bedłkowej. Nikt nie miał nadziei na wyjście jej, a jednak żyła. Jednego dnia było gorzej, drugiego lepiej. Wstawała z łóżka, przechadzała się i kładła się znowu na kilka dni.

Tak więc postanowiono ślub odłożyć na jesień, po żniwach.

Bajbuza skorzystał z tego i w sobotę po południu wybrał się do Warszawy, aby się z Grzegorzem zobaczyć i o postanowieniu swojem zakomunikować mu i na świadka prosić.

Nie łatwo było odnaleść wszakże Grzegorza w Warszawie. Nie był nawet pewny, czy nie wyjechał zupełnie. Przypadek mu do tego dopomógł. Po całodziennem wypytywaniu się znajomych o Grzegorza, z których żaden nie mógł mu wskazać mieszkania jego, chociaż znali go wszyscy, już był stracił nadzieję odnalezienia go. Pod wieczór zdążał Marszałkowską ku ogrodowi Saskiemu, gdy nie dochodząc hotelu francuskiego, spotkał się pierś z piersią z Ludwikiem, który jak kamień z procy wyleciał z bocznej uliczki, od placu Zielonego wiodącej. Leciał czerwony jak upior, a tak zaperzony, że nikogo przed sobą nie widział. Podniósł głowę dopiero wówczas, gdy się o piersi Bajbuzy uderzył. Uderzył się — i stanął z głupkowatym wyrazem oczu na Bajbuzę patrząc.

— A toż co takiego! — zawołał po chwili.

— I ja to samo mówię.

Rzucili się sobie w objęcia i uścisnęli się serdecznie.

— Coż wy tutaj robicie Bajbuza?

— A wy co?

— Ja przyjechałem na wakacje...

— Na wakacje? To trochę zawcześnie.

— A tak... ale... musiałem za często być głodnym w Paryżu... wolałem przedłużyć wakacje...

Tłuste i czerwone policzki Ludwiczka świadczyły, że niezbyt często bywał głodnym.

— To głupia spra a... — zauważył Bajbuza.

— No, a jakże wam bakałarstwo idzie? Co?

— Nieźle...

— Do Warszawki przyjeżdżacie często?

— Nie. Od roku pierwszy raz...

Spostrzegli, że rozmawiali na chodniku, tamując ruch. Usunęli się przeto trochę na stronę.

— Dokąd-że oto wy dążycie?

— A tak idę bez celu... do Saskiego ogrodu...

— A wy?

— Ja... do domu...

Ludwiczek nie zapraszał do siebie Bajbuzy. Nie ze względu żadnych antypatji, ale, że w ogóle posiadał naturę niegościnną.

— Chodźmy do ogrodu...

— Chodźmy.

Po drodze Bajbuza opowiedział Ludwiczkowi o kłopotach swoich co do poszukiwania Grzegorza. O projektowanem małżeństwie nic nie mówił.

Weszli w szeroką kasztanową aleję i usiedli na ławeczce.

— Uspokójcie się... Grzegorz jest w Warszawie.

— Ciekawy je tem co on tu robi?

— A co? Nic. Próżnuje. Odbudowuje Polskę — dodał złośliwie.

— Jakto — odbudowuje?

Ludwiczek zamyślił się.

— Ot, warjuje i koniec. Sam się łudzi i młodzież bałamuci, zawiązując rozmaite kółka...

Chwilkę cicho siedzieli obydwa.

— Nowe ofiary przygotowuje dla żandarmów — rzekł niby sam do siebie Ludwiczek.

Bajbuza zamyślony siedział. Ludwiczek miał widocznie coś na pieńku do Grzegorza, bo pomyślawszy chwilkę, dodał:

— Gdyby można na niego wpłynąć, aby wyjechał z Warszawy i zajął się jaką pożyteczną pracą — to by było najlepiej.

Bajbuza odezwał się:

— Cóż on tam u licha tak złego robi?

— Organizuje składki na skarb narodowy i młodzież do tego ciągnie.

— Słyszałem o tym skarbie — wtrącił Bajbuza — myśl dobra.

Ludwiczek zaśmiał się jak satyr złośliwie.

— Głupia! — rzekł z akcentem. — I ja także łudziłem się czas jakiś, potem otworzyły mi się oczy...

Urwał i zamilkł.

— Ja siedzę jak na puszczy — rzekł Bajbuza. — Mamy tam dużo pracy nad ludem... trzeba go uczyć po polsku czytać i pisać...

Ludwiczek wpadł mu w słowo.

— To — to rozumiem... To są zadania bliskie, nasze, dzisiejsze. Nad niemi trzeba pracować, a nie o jakichś mrzonkach myśleć dalekich... Trzeba język ratować i lud, ażeby go uchronić od zagłady.

Bajbuza spojrzał trochę z ukosa na Ludwiczka.

— Gadacie jak Stanisław Tarnowski albo Koźmian.

— Na tę myśl każdy roztropny człowiek wpaść może.

Filip głową pokręcił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zbliżyła się godzina odjazdu. Śród serdecznych pożegnań, widocznie wzruszony, odjechał nasz gość miły, odprowadzany przez członków klubu. Podczas obiadu i pogawędki przygrywała muzyka zdrojowa czeskie pieśni.

Tego samego dnia wieczorem miał ks. dziekan Gromnicki odczyt „O pieśniach Karpińskiego“ na dochód budowy kościółka w Hołoskowie, miejscu urodzenia Karpińskiego. Dawszy pogląd na znaczenie i rozwój pieśni nabożnych w Polsce, przystąpił czcigodny prelegent do oceny pieśni Karpińskiego. Wskutek tych zalet rozpowszechniły się one szybko, i już z górą 100 lat są na ustach, a nawet w sercu każdego Polaka. Wykazał wielką ich doniosłość nawet pod względem narodowym, gdyż utrzymują wraz z uczuciem religijnem przywiązanie do polskiej mowy, do polskiej melodji. Opowiedział pokrótce dzieje budowy kościółka w Hołoskowie, nadmienił trudności, jakie komitet ma jeszcze ciągle do zwalczenia, podniósł wysoko piękną myśl łączenia drogich sercu pamiątek z domem Bożym, nadmienił, że w XVIII. wieku było w lwowskiej djecezji 600 parafij łac. i to licznych, gdy dzisiaj jest ich zaledwie około 200, a gdzie reszta? zapytał. Jest jeszcze miljon parafjan łacińskiego obrządku, nie dajmy im zatem zatracić wraz z obrządkiem i narodowości, boć to Polacy z zachodu, sprowadzani z powodu wojen ustawicznych do wyludnionego kraju. Zachowanie języka i przywiązanie do polskości radził utrzymywać przez bractwa, śpiewające polskie religijne pieśni. Śpiewajmy z ludem „Kiedy ranne“, a on z nami zaśpiewa później „Boże coś Polskę. Kto czynem nie przyczynia się do ugruntowania i rozbudzenia polskości między ludem, nie ma prawa śpiewać „Jeszcze nie zginęła.“ Tem zdaniem zakończył wzorowy kapłan-patrjota swoje przemówienie.

Zewsząd pospieszono z gratulacjami i podziękowaniem. Rezultat kasowy był jak na Truskawiec świetny. Wpłynęło 55 zł. 25 ct.

D. 31. rano odprawiono uroczyste nabożeństwo za dusze śp. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Popołudniu wręczono serdeczny adres ks. Gromnickiemu za jego natchnione i głęboko do duszy wnikające kazania, miane przez kilka niedziel i za odczyt o Karpińskim.

Morszyn 1. sierpnia.

Dziś odbyła się tu w dworku kolonistek przy odgłosie kapeli węgierskiej zabawa przeplatana śpiewem, deklamacją i przedstawieniem żywych obrazów pod umiejętnem i pełnem taktu kierownictwem dyrektorki kolonji p. Freundowej. Obfity program, a zwłaszcza chóry, wypadły nadspodziewanie znakomicie. Największa zasługa zaś należy się pp. Marji Kubik i Blance Höcker, które z prawdziewm zaparciem i poświęceniem się pracowały nad wyuczeniem kolonistek i przystrojeniem dworku.

J. N.

Z prowincji.

Dobromil 31. lipca. Nie dawno stało się miasteczko nasze głośnem z powodu świetnego zjazdu krajowych straży pożarnych, i zdawałoby się, że u nas dobrze i wesoło, lecz mylna byłaby to o naszym powiecie opinja.

Nietylko bowiem gospodarstwa nasze, nawiedzone od wiosny ciągłemi słotami, smutny przedstawiają widok, bo wiele zasiewów ozimych i jarych wymokło, żyto pozrastało, ziemniaki gniją, a wszystko smutny dla wieśniaków naszych przedstawia horoskop, — ale powtarzające się raz po raz oberwania chmur i wylewy rzek Wiaru i Wyrwy, oprócz szkód w polach i łąkach, takie poczyniły spustoszenia na dwóch najważniejszych w naszym powiecie drogach, że kilkanaście gmin ani do stacji kolei w Krościenku, ani do powiatowego miasta Dobromila dostać się nie może, na czem cierpią wielce interesa ekonomiczne ludności, a zwłaszcza włościanie żyjący z zarobku przy przewożeniu płodów leśnych do kolei, co przy obecnym stanie tych dróg wręcz niemożliwem się stało.

Wprawdzie już dawniejszy wydział powiatowy poczynił starania, aby droga mająca łączyć stację kolei w Krościenku z drogą krajową Przemyśl-Sanok w Knżmińce, trwale wybudowaną została i uzyskał od wydziału krajowego subwencję w 50 proc. kosztów; — cóż, kiedy jakieś fatum zawisło nad nami, gdy wybudowany w roku przeszłym do ć znacznym kosztem mały kawałeczek tej drogi, tegoroczne wylewy potoków górskich uszkodziły, a ciągłe słoty dalszej budowie przeszkadzają i *ad calendas graecas* ją odwlekają. Druga znowu niemniej potrzebna droga do Dobromila i żupy w Lacku prowadzi ośm kilometrów literalnie korytem rzeki Wyrwy, gdzie jej brzegów ominąć nie można, a na budowę kilku mostów i teren niesposobny i funduszów brak. Nieszczęśliwy więc to pod każdym względem dobromilski powiat! — bo na dobitek złego nie doznaje nawet tej ulgi, jaka się prawnie w razie klęsk elementarnych przez opust w podatkach należy. Mamy bowiem referenta podatkowego tak nawskróś przesiąkniętego biurokratycznym fiskalizmem, że poszkodowani najczęściej nie podają nawet o likwidację szkód, gdyż jak mówią, dochodzenie przynosi komisjonującemu kilkanaście zł. kosztów podróży i dyet, a gminie ledwo kilka zł. opustu w podatkach. Na dowód tego przytoczę tu jaskrawy fakt, że obszar dworsk. w W., doznawszy przez gradobicie i wylew rzek 22. maja 1896 szkody na kilkaset złr., uzyskał opustu w podatkach, jakby na ironję.... 17 centów!

Na cóż się więc zdadzą wywalczane przez naszą delegację w radzie państwa dotyczące ustawy, — na co ładnie brzmiące okólniki ministra finansów i prezydjum dyrekcji skarbu, kiedy podrzędne organa wysilają się na takie nakręcanie przepisów ustawy, że kontrybuenci zawsze są pokrzywdzeni, a nawet rekursa nigdy przychylnie załatwione nie bywają.

Dolina 31. lipca. *(Arogancja żydowska).* Gdy przejeżdżałem przez Dolinę pociągiem nocnym, zaintrygowało mnie rzucanie się nieznanego jegomości, który w sposób arogancki wobec podróżnych odgrażał się potulnemu urzędnikowi ruchu: *„Ich werde darüber Beschwerde führen.“* Zapytawszy jednego z podróżnych, co zaszło między urzędnikiem a owym panem, otrzymałem odpowiedź, iż zirytowany jegomość nie ma najmniejszej podstawy do jakiegokolwiek zażalenia, ponieważ przyjechał do pociągu w ostatniej chwili, kiedy kasa nietylko że już zamkniętą była, ale pociąg osobowy już był na stacji, a jak wytłumaczył mi jeden z kolejarzy, jest świętym obowiązkiem urzędnika ruchu, podczas wjazdu na pociąg oczekiwać go i należycie obserwować. Ponieważ wymieniony podróżny interpelował urzędnika ruchu (czyli w jednej osobie dwóch urzędników kasjera i urzędnika ruchu) o wydanie mu biletów, miał urzędnik delikatnie odpowiedzieć, że w chwili wjazdu pociągu nie może się wydalić z powrotem do kasy. Gdy pociąg przystanął, urzędnik ruchu z całą uprzejmością oświadczył, iż jest gotów wydać bilety. Za grzeczną usłużność rzucił się gwałtownie podróżny na urzędnika ruchu, wykrzykując: *„Ich brauche Sie nicht mehr, ich werde mich beschweren.“* Ciekawi podróżni patrzyli na ową scenę wcale nie zbudowani, a skrzywdzony urzędnik w przykrem znalazł się położeniu. Ostatecznie dowiedziałem się, iż owym podróżnym był Politzer, żyd, urzędnik z dóbr barona Poppera, spanoszony na naszym chlebie, który widocznie mniema, że będąc urzędnikiem barona Poppera, wolno mu lekceważyć urzędnika i sądzi z bezwstydną arogancją żydowską, że jako funkcjonarjuszowi bar. Poppera itd. wolno mu zażywać wyjątkowych praw. Zauważyłem też zaraz przy pociągu, iż niektórzy podróżni, ludzie lepszej miary, ofiarowali urzędnikowi gotowość świadectwa. Fakt ten drobny na pozór ilustruje, czem dla nas są i będą w przyszłości żydzi, gdy się na czasie nie ockniemy, aby mrówczą pracą obalić ten wrogi nam żywioł.

Zgon Asnyka.

Prezydjum Towarzystwa Dziennikarzy polskich wystosowało do p. Włodzimierza Asnyka telegram następującej treści: „W żałobie, jaka cały naród pokrywa, bierzemy najszczerszy udział, łącząc głębokie współczucie dla syna.“

a pogrzeb ś. p. Adama Asnyka udają się do Krakowa: Liberat Zajączkowski, prezes i Stanisław Schnür-Pepłowski, sekretarz Towarzystwa.

Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie lwowskiego Koła pań i panów Tow. szkoły ludowej, na którem uchwalono: zaniechać urządzenia nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Asnyka dlatego, że kraj je urządza, natomiast postanowiono wysłać delegatów na pogrzeb i złożyć na trumnie wieńce, uwite z biletów Szkoły ludowej, z których czysty dochód przeznaczony na rzecz szkoły polskiej w Białej.

Koło pań wysłało do Krakowa następujący telegram: „Słowa głębokiego żalu w tak ciężkiej i niepowetowanej stracie, jaką poniosło Tow. Szkoły ludowej, przesyła lwowskie Koło pań na ręce wiceprezesa Tow. dra Ernesta Bandrowskiego“.

Koło męskie wysłało zaś następujący telegram: Ciężką stratę, jaką poniosło Tow. Szkoły ludowej przez zgon swego założyciela i niestrudzonego kierownika, głęboko odczuwamy.

Wydział Kasyna miejskiego na nadzwyczajnem posiedzeniu z dnia 3. bm. uchwalił z powodu śmierci ś. p. Adama Asnyka, złożyć na trumnie — przez uproszonego w tym celu delegata p. Władysława Gubrynowicza — wieniec, a nadto wysłać do syna następujący telegram: „Biorąc żywy udział w powszechnym smutku po stracie znakomitego poety, szczerego patrjoty i przyjaciela ludu, — wyrażamy serdeczne współczucie synowi naszego członka honorowego“.

* * *

Na wieść o zgonie Asnyka, uchwaliło Koło męskie Tow. Szkoły ludowej w Stanisławowie wyasygnować 50 zł. z funduszów przez siebie zebranych, na budowę szkoły polskiej w Białej, zamiast wieńca na trumnę zgasłego poety, wychodząc z tego założenia, że ofiarą tą przyczyni się najbardziej do uczczenia pamięci Asnyka, który ideę stworzenia Szkoły ludowej na kresach naszej ojczyzny, zagrożonych nawałą germańską, uważał za pierwsze obywatelskie przykazanie. Poza tą ofiarą, urządza Koło męskie Towarzystwa Szkoły ludowej w najbliższych dniach żałobne nabożeństwo za duszę śp. Adama Asnyka i uprosiło Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki o współudział w tem nabożeństwie.

* * *

Przy wyniesieniu ciała imieniem miasta przemawiać będzie prezydent Friedlein, dalej delegat Akademji umiejętności, imieniem przyjaciół p. Tadeusz Romanowicz i del. Tow. „Szkoły ludowej“ p. Baranowski.

* * *

Pismo kondolencyjne wydziału krajowego opiewa:

„Synowi narodowego poety, co w służbie dla narodu i kraju poświęcił całe życie, wydział krajowy przesyła wyrazy żalu i współczucia.

„Ku pociesze po stracie ojca pomnij, że nie tracisz go całkiem, bo spotkasz w życiu zawsze wdzięczną dłań pamięć narodu i liczne ślady posiewu jego ducha — a może choć Tobie danem będzie widzieć spełnione nie jedno z kręgu marzeń, wierzeń i nadziei śp. ojca“.

(Podpisy marszałka i wszystkich we Lwowie obecnych członków wydziału krajowego).

* * *

Wybrany przez krakowską radę miejską komitet, mający się zająć pogrzebem ś. p. Asnyka, uchwalił urządzić pogrzeb w piątek o godzinie 4. po południu. W sobotę będzie odprawione kosztem gminy nabożeństwo żałobne w kościele Marjackim. Mistrzem ceremonji będzie dr. Weigel. Zaproszenia na pogrzeb rozeszle rada miejska.

* * *

Przełożeni korporacyj rzemieślniczych, na wczorajszem zgromadzeniu. zwołanem przez izbę rękodzielniczą w sprawie pogrzebu śp. Adama Asnyka — uchwalili zebrać odpowiedni fundusz i złożyć na rzecz Towarz. „Szkoły ludowej“.

* * *

Związek sokoli reprezentowany będzie przez wiceprezesa krakowskiego „Sokoła“ p. Władysława Turskiego, który imieniem Sokolstwa polskiego ma przemówić nad grobem.

* * *

Obszernym artykułem, pełnym gorących słów sympatji i uznania, uczciła pamięć zmarłego praska *Politik*. „Nietylko w polskich ziemiach — daleko poza granicami ojczyzny Asnyka, wiadomość o jego zgonie wzbudzi żal serdeczny, specjalnie zaś u nas, w Czechach, gdzie nigdy nie pójdą w niepamięć zasługi nieboszczyka około czesko-polskiej solidarności. Ustąpił z widowni serdeczny przyjaciel naszego narodu. A jego sympatje czeskie, w połączeniu z literackiemi zasługami, zapewniają mu chlubną po wszystkie czasy u nas pamięć“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 5. sierpnia.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed gmachem namiestnictwa.

Wiadomości osobiste. Prezydent m. Lwowa dr. Godzimir Małachowski, który wyjechał za urlopem, bawi w Scheveningen, w Holandji.

Kalendarz. Czwartek (5): N. M. Snieżnej. Wschód słońca o godzinie 4. minut 47. zachód o godzinie 7 minut 24

Piorun. W Jaśliskach, miasteczku na granicy powiatu sanockiego i Węgier, dnia 1. bm. piorun wpadł do kościoła i zabił na miejscu Marjannę Winnicką, a dwie inne kobiety ciężko poraził. W kościele powstała panika, w ścisku zaś przy drzwiach wiele osób odniosło obrażenia.

Pożar w ciągu dwóch dni nawie ził aż trzy razy wieś Dzików, położoną tuż obok Tarnobrzegu. I tak w nocy z 30. na 31. lipca wybuchł ogień w zachodniej części Dzikowa, niszcząc pięć zabudowań, zamieszkałych przeważnie przez zarobników. Tego samego dnia o godz. 6 popołudniu powstał nowy pożar tuż obok zupełnie ugaszonego pogorzeliska i w jednej chwili objął dwanaście zabudowań gospodarskich.

Zaledwie zdołano ugasić zgliszcza, a już o 11 godz. w nocy powstał trzeci pożar i zniszczył znowu pięć budynków. Dzięki energicznemu ratunkowi straży ogniowej z Tarnobrzegu i sąsiednich gmin, nie przybrały pożary te, których przyczyna dotąd nie wiadoma, szerszych rozmiarów.

Wielkie manewry tegoroczne odbędą się w następujących okolicach, w czasie od 1. do 12. września rb.

1. W okolicy Lwowa wezmą w nich udział pułki piechoty: 15, 30 i 80, bataljony strzelców 12, 17 i 30. tudzież oddział sanitarny 14.

2. W okolicy Mikołajowa wezmą udział pułki piechoty 24, 41, 55 i 95, bataljony strzelców 24. i 32.

3. W okolicy między Trembowlą a Jezierną pułki huzarów 12 i 14. p. ułanów 4, 7, 8 i 13. p. dragonów 9 i 10 i z artylerji dywizja bateryjna nr. 11.

4. W okolicy między Lwowem a Mikołajowem pułki artylerji korp. nr. 11 i pułki dywizyjne artyleryj nr. 31, 32 i 33.

Napad. Stróż domu przy ul. Wronowskich, nazwiskiem Józef Florsz, liczący lat 26, powracał do domu onegdaj po godzinie 12 w nocy. Nagle z za węgła wypadło dwu ludzi, z których jeden chciał go pchnąć nożem w pierś. Florsz się uchylił i otrzymał cios w lewe ramię, nie straciwszy jednak przytomności uciekł do bramy domu, otworzył ją i przeczekawszy w mieszkaniu swem do świtu, po czwartej rano udał się na stację Towarzystwa ratunkowego, które mu ciężką, 5 centymetrów długą ranę opatrzyło i poleciło udać się do szpitala. Czy zamach był wymierzony przeciw niemu, czy też napastnicy chcąc się zemścić na kimś innym, pomylili się, wykaże śledztwe.

Śp. Teofil Wiśniowski. W szkicu naszym podaliśmy mylnie drogę, którą wieziono Teofila Wiśniowskiego na plac kaźni. Wieziono go nie przez plac Marjacki, tylko przez plac Bernardyński obok jeneralnej komendy, wzdłuż wałów, przez plac Strzelecki (wówczas tz. Targowicę drzewną) około starych jatek, uliczką obok kościoła Panny Marji Śnieżnej, przez plac Krakowski i teraźniejszą Kazimierowską.

Zaznaczyć także należy, że nie lwowski kat Filip Górski, bo ten wzbraniał się dopełnić egzekucji na Wiśniowskim, ale brat jego Rudolf, kat czerniowiecki, dokonał powieszenia.

Na wiec w Cieszynie nbodzy górale szląscy z gmin Istebny, Jaworzynka i Koniakowa przysłali kilku wójtów swoich z charakterystycznym listem tej treści: „Wysokie prezydjum wiecu cieszyńskiego! My górale z kresów, zwykle pogardzani i uważani za nieświatłych prostaków, przybyliśmy także z naszych gór, ażeby oświadczyć naszą solidarność z światlejszymi naszymi współbraćmi dolanami i również się domagać praw nam przynależnych. Wszak my, nazywani górale, to najwięcej uczuwać musimy, żeśmy snać rasą niższą, bo góralem każdy pisarczyk by pomiatał a z niego kpił, do wojska ale i do roboty to dobry gorzan. Prawda, że się nas stawiła niepokaźna liczba, niech to ale nie uznawają nasi współbracia za lenistwo albo coś innego, nasby tam stanęło tyle, żebyśmy potrzebowali osobnego pociągu, ale u nas wielka bieda, nie staje na kolej i na strawne. Wyszli za nas nasi wójci i zastępcy, a ci zastępują nas z trzech gmin, to jest nad 1000 dusz, bośmy tu wszyscy jednego zdania, a wszyscy stoimy ciałem i duszą przy sprawie narodowej“.

Z uniwersytetu. Pp. Salomon Stern, rodem z Buczacza i Szulem Szachne Schor, rodem ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Z Domosławic piszą: Od kilku dni padają ustawiczne deszcze w naszej okolicy, a w nocy z 28. na 29. z. m. szalała burza przez całą noc, prawie bez przerwy. Całą grozę można było słyszeć i widzieć, gdyż ciągłe błyskawice dostarczały światła, a grzmoty oznajmiały ją strasznym hukiem. To też niejeden oka nawet nie zamknął z obawy, że zboże jeszcze zeszłego tygodnia pożęte, uniosą rozhukane fale. W rzeczywistości tak się też stało. Już zaraz zrana 29. zaczął występować ze swych granic Dunajec, zabierając wszystko co napotkał. Około godz. 6 popołudniu dotarły już wody pod skałę melsztyńską. Przykry to był widok. Jedni wyciągali zboże z wody i wynosili na pagórki, drudzy, którzy już nawet tego uczynić nie mogli, gorżko narzekali na swój los, mówiąc, że dziś już ich chyba czeka laska i torba; inni znów podziwiali obojętnie instynkt zwierząt, które ratowały swe życie ucieczką na skałę melsztyńską. Taka klęska spotyka nas co roku od kilku lat, a najbardziej odczuwają powódź wioski: Domosławice, Faliszewiee, Chorzewice, Melsztyn, Wesołów, Stroże i Filipowice, jako najniżej położone. Za stracone już pieniądze mielibyśmy od dawna nawet murowane wały ochronne.

Nowa szkoła koszykarska. Dnia 18. lipca br. odbyła się w Strychańcach (w pow. tłumackim) solenna uroczystość poświęcenia i otwarcia krajowej szkoły koszykarskiej. Rzeczona szkoła uzyskała subwencję wydziału krajowego, który, w myśl uchwały sejmowej, utrzymuje nauczyciela i sekretarbę, administratorkę, która zarządza kasą, prowadzi rachunki i korespondencje, — zaś kuratorką zakładu zamianował właścicielkę Strychaniec, p. Sydonję Pieńczykowską, która z całą energią i oddaniem się, urząd ten sprawuje, nieszczędząc pracy i starania, aby ten w zawiązku będący zakład, zakwitł w przyszłości w całej pełni.

Powódź w Gorlickiem. Z 28. na 29. zm. — jak to już donieśliśmy — straszna klęska nawiedziła cały powiat gorlicki. Po całodziennym nawalnym deszczu, w nocy około 12. godziny nastąpił wylew rzeki Ropy, która wraz z dopływowymi potokami niszczyła wszystko, co napotkała. Przejeżdżając wszystkie pola, szczególniej wsi ruskich, widzi się taki przerażający obraz klęski, że jej rozmiarów nawet w przypuszczeniu obliczyć nie można. Śladu żadnego zasiewów, wszystko jakby zmiażdżone leży pod namułem i szutrowiskiem, a pozrywane całe kawałki gruntów, zniesione mosty i ławy na rzece i potokach, dopełniają tego smutnego widoku, rozdzierającego serce. Destylarnie w Rop e i Libuszy, położone nad rzeką Ropą, poniosły znaczne straty. Nadbrzeżne domy w Gorlicach były zalane wodą, której spiętrzenie dochodziło do niebywałej wysokości. Gościńce wszystkie przez kilka godzin były pod wodą. O 5. godzinie rano zaczęła ona opadać, ale kilkogodzinny deszcz znów ją dźwignął i dopiero około 12. w południe można było być pewnym tego smutnego końca. Całemu powiatowi zagraża głodowa klęska, bo literalnie na całem porzeczu nic się nie utrzymało.

Z innej strony donoszą z Gorlickiego, że wskutek nagłego wezbrania rzeki Ropy zalane zostały gminy Biecz, Strzeszyn, Korczyna, Libusza i Wójtowa. Szkoda wynosi około 10.000 zł. Prócz tego uniosła woda znaczny zapas beczek naftowych z rafinerji ropy z Libuszy.

Dzisiaj otrzymujemy następującą korespondencję: W nocy z d. 28. na 29. bm. zdaje się wskutek oberwania się chmur, rzeka Ropa tak niezwykle wezbrała, że przybrała koryto ośm razy szersze, jak stan jej normalny. Najdotkliwszej szkody doznała rafinerja nafty dr. M. Fedorowicza w Ropie; woda uniosła z niej parkany, kilkaset beczek napełnionych produktami, zapełniła zakopane w ziemi zbiorniki nafty i ropy, poniszczyła urządzenia i budynki fabryczne, nadto przez zerwanie dwóch mostów, odcięła komunikację. W dalszym ciągu unosząc naftę i ropę zalewała całe łany płodów ziemnych, pozostawiając bez chleba biednych rolników. Ta sama powódź dała się we znaki także rafinerji hr. Skrzyńskiego w Libuszy, skąd uniosła 4600 beczek na naftę. Szkody, jakie powódź wyrządziła właścicielom gruntów w pobliżu tej rzeki położonych, obliczają na setki tysięcy.

Aresztowania w Warszawie. Do jednego z pism popołudniowych donoszą z Warszawy pod dniem 30. lipca: „W sprawie ostatnich aresztowań nie można się dotychczas dokładnie zorjentować. Dowiedziałem się dzisiaj, że kilka osób już z cytadeli wypuszczono — nie ręczę wszakże tym razem za pewność tej wiadomości. Faktem jest, że p. Joung, właściciel wielkiego browaru, nie został dotychczas uwolniony. Przy rewizji w jego mieszkaniu znaleziono.. numer krak. *Reformy*, dzieła Mickiewicza, nie ze stemplem cenzury warszawskiej, ale wydane w Galicji. Nie za to jednak uwięziono go, ale podobno za rozpowszechnianie wśród swoich robotników pism i broszur socjalistycznych, pochodzących z Berlina (?). Jest to tem dziwniejsze, ile że w Warszawie p. Joung, lubo z pochodzenia Niemiec, znany jest powszechnie i szanowany jako szczery Polak“.

Bawienie się rewolwerem skończyło się znów smutnie. Synek pani Bardaszowej, dyrektorki szkoły św. Magdaleny, bawił się onegdaj w Brzuchowicach, gdzie państwo Bardaszowie przepędzają lato, z swoją 13-letnią siostrzyczką. Wśród zabawy chwycił za rewolwer i myśląc, że nie jest nabity, groził siostrze, że ją zabije. Siostrzyczka uciekała ze śmiechem. Nagle huk wystrzału położył kres zabawie. Na szczęście strzał nie był śmiertelny. Dziewczynka ma strzaskane dwa palce u prawej ręki i policzek nieco poparzony od prochu.

Samobójstwo. W Budapeszcie zastrzelił się Jan Silnicki, zięć p. Chodackiego, aptekarza z Tarnowa.

Uniwersytet katolicki dla kobiet będzie niebawem założony w Waszyngtonie. Wykładów będą mogły słuchać dziewczęta katolickie, które ukończyły 17 lat życia, uczęszczały poprzednio do wyższych zakładów naukowych i zdały pomyślnie egzamin. Studentki otrzymywać mogą w nowym uniwersytecie tytuły bakalauratek, lub doktorek medycyny.

Zbrodnia w Krowodrzy. Z Krakowa donoszą 3. bm.: Dziś w nocy między godziną 12-tą a 1-szą napadnięto na Krowodrzy Kazimierza Szostaka w jego własnym domu. Nieznajomych dwóch czy trzech sprawców po wyjęciu dwóch szyb w oknie domkn parterowego wtargnęło do mieszkania 86-letniego starca, pogrążonego w śnie twardym. Znalazłszy się w mieszkaniu swej prawdopodobnie naprzód upa-

---

(34)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Na te szydercze słowa Michała przebiegło drżenie; wolałby był otrzymać policzek. Człowiek w pasji może się pohamować, ale szyderca?...

Zrozpaczony skrzyżował ręce na piersiach, nie wiedział bowiem, co mu dalej czynić wypada. Pan de Save.ne był niewzruszonym, a ani prośby ani obelgi nie wywierały nań żadnego wpływu. Czyż to małżeństwo miało rzeczywiście przyjść do skutku? Nie! Michał znał za dobrze uczucia Niny. Nie poszłaby z innym do ołtarza, jak tylko z nim i nikt inny nie nazwałby jej swoją. Ale czy on ją nazwie swoją, o tem zaczynał wątpić coraz więcej.

— Wuju — rzekł, przystępując do Armanda — zaklinam cię, bądź poważnym, słuchaj mnie z uwagą, i nie zapominaj, że przemawia do ciebie krewny, który cię błaga o litość. Nie chcesz chyba Niny zmusić do tego małżeństwa przemocą, wszak prawda? Usłuchaj jej! Spytaj się jej w mej obecności! Zostaw jej wolny wybór, niech się zdecyduje na którego z nas, a zobowiązuję się uroczyście wyrzec się jej, jeżeli wybór będzie dla mnie niekorzystnym. Przyrzekam, że się usunę, i nie pokażę się nigdy ani tobie ani jej, jeżeli dla ciebie posiada już nie miłość, lecz bodaj cień skłonności. A jeżeli sądzisz, że obecnie uczucie Niny nie jest trwałem, to jestem gotów czekać trzy, sześć miesięcy, rok nawet, aby zrobić próbę, pod tym warunkiem jednakże, że dasz jej ojcu natychmiast trzykroćstotysięcy franków, aby mógł spłacić swoje długi, i że ten, który po tych trzech, sześciu mieściu miesiącach, czy też roku zostanie przyjęty przez Ninę, ożeni się z nią i wspomnianą sumę zatrzyma. Czy to jasne?

— Bardzo jasne, aż nadto jasne! Proponujesz mi zakład o trzykroćstotysięcy franków!

— Tak jest, prosty zakład.

— Przy którym tylko ja mam pieniądze, prawda? Masz szczególny sposób zakładania się.

— Pragnę taką samą sumę postawić. Przed chwilą zaproponowałeś mi kierownictwo młynów nad Oazą z pensją piętnastu tysięcy franków i udziałem w zyskach. Zobowiązuję się objąć to stanowisko bezpłatnie, pod warunkiem, że dasz mi natychmiast te trzykroćstotysięcy franków.

— Abyś mógł się ożenić z panną de Montberthier? Jesteś sprytny!

— I dlaczegóż nie miałbym się z nią ożenić, skoro ona o tobie nic wiedzieć nie chce?

— Ponieważ to by mnie gniewało, czyż tego nie rozumiesz? Może być, że pewnego dnia będę się musiał jej wyrzec, jeżeli mnie nie pokocha, ale to wiem na pewno, że ty musisz się jej wyrzec natychmiast. Nie, nie ożenisz się z nią nawet, gdybyś mi padał do nóg i gdyby ona klęczała obok ciebie! Jesteś ubogi i pozostaniesz nim, gdyż jedno co was dzieli, to twoje ubóstwo. Nie otrzymasz nie tylko tych trzykroćstutysięcy franków, ale ani grosza, jeżeli on nie zostanie moją żoną. Zrozumiałeś to?

— Z pewnością!

— A powiadam ci, że nie znam litości, że pozwolę ci zginąć z głodu, jeżeli memu małżeństwu będziesz stawiał jakiekolwiek przeszkody. Możesz sobie szukać innego miejsca, tu już nie masz co robić. W dniu, w którym panna de Montherthier stanie się moją żoną, mogę cię przyjąć znowu, jeżeli ci na tem zależeć będzie.

— Za to dziękuję!

— Co? Stawiasz się? No, zobaczysz, co to kosztuje, ty głupcze! Czyż nie pojmujesz, że jestem zazdrosny i że twoje słowa mnie drażnią zamiast mnie uspokoić? Precz ztąd, rozumiesz? Mówię ci, że jej nie dostaniesz! Możesz prosić, płakać, krzyczeć do jutra, przez tydzień cały, dopóki nie ogłuchnę, ale jej — nie-do-sta-niesz!

— Wuju!

— Tu niema wuja, jest tylko współzawodnik, nieprzyjaciel, który się broni, ponieważ napadłeś nań, i który bez litości cię zdusi, ponieważ jest silniejszy!

— Ale ja ją kocham — jąkał Michał — kocham do szaleństwa!

— I cóż z tego? A ja? — odparł pan de Saverne z powagą, która zdawała się pochodzić z serca. — Mój biedny chłopcze! Powiadasz, że w moim wieku już kochać nie można. Zestarzej się tylko, a zobaczysz, że dopiero w tym wieku jest się zdolnym do odczuwania prawdziwej miłości, miłości, która się może spotęgować aż do bolu, do wściekłości, do nienawiści, miłości, której się człowiek wstydzi jak rany. Nie zazdrość mi, mój chłopcze! Gdybym ci był mógł, gdybym ci był dał to trzykroć stotysięcy franków, nie widząc tej dziewczyny! Gdybyś bez mojej pomocy mógł się ożenić! Ale teraz już jest za późno. teraz już nic się zrobić nie da. Jestem skazany, namiętność tkwi w mojej krwi, w mych kościach, jak trucizna, która mnie żre. A w dodatku ty przychodzisz jeszcze i mówisz, że jej nie kocham! Ty właśnie nie znasz litości nademną, ty jesteś wściekły! I po tem wszystkiem, co dla ciebie uczyniłem, Michale! Czyż zapomniałeś, że wszystko zawdzięczasz mnie? Coby się z ciebie stało, gdybym się był tobą nie zajął i nie wychował cię? Jakiś piszczyk, mały urzędniczyna z pensją tysiąca dwustu franków, którego szczytem marzeń byłoby ożenienie się z modystką. I co czynisz, aby mnie wynagrodzić za moją troskliwość? Obrażasz mnie i dotykasz w tem, co mi jest najdroższem! Michale, jesteś niewdzięcznikiem tchórzem!

— Przebaczenia! — jąkał Michał, na którym te słowa jednak wywarły głębokie wrażenie. — Przebacz mi wuju, jeżeli się zapomniałem, jeżeli nie oddałem ci należnego szacunku; to nie moja wina. Nie chodzi tu tylko o moje własne szczęście, ale i o szczęście Niny.

— Daj pokój! Za wiele sobie wyobrażasz, mój kochany. Jeżeli cię tak bardzo kocha, to te trzykroćstotysięcy franków odgrywa w tem także pewną rolę. Spróbuj ożenić się z nią bez nich, a zobaczysz.

— Gdyby to tylko od niej zależało, to już dawno byłoby się to stało.

— No, nie potrzebujesz się przecież namyślać.

— I nie będę też, jeżeli będę doprowadzony do ostateczności.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że panna de Montberthier na przekór panu zostanie moją!

— Na nieszczęście jest małoletnią, a ojciec jeszcze żyje.

— Ożenię się z nią mimo jej ojca!

— A zatem uwiedzenie?

— Dlaczego nie? Jeżeli będę do tego zmuszony...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

trzonej ofiary, zadali leżącemu na łóżku kilka ran ciętych ostrem narzędziem na potylicy, na granicy głowy i szyi, następnie po stronie lewej na szyi, na wardze dolnej oraz na ramieniu lewem. Ciężkie te rany spowodowały silny upływ krwi. W ten sposób ubezwładniwszy Szostaka, zabrali się złoczyńcy do rabunku i zrabowali pewną część gotówki znajdującej się w domu, wynoszącą około 2.000 złr. W odwrocie uronili na podłodze kilkanaście banknotów 10-guldenowych. Monety srebrnej nie ruszali wcale, pomimo, iż była jej suma pokaźna.

Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, przybywszy na miejsce wypadku, zastało przy porunionym księdza, który mu udzielił ostatnich Sakramentów, poczem opatrzywszy chorego prowizorycznie, pozostawiło go do dalszej kuracji w domu. Na miejsce wypadku przybył też nadkomisarz policji p. Swolkien z ajentem policyjnym p. Br. Karczem celem przeprowadzenia śledztwa. Przybyła również komisja sądowo-lekarska, celem skonstatowania ciężkich ran, mogących się przyczynić do straty życia Szostka. Stan napadniętego Szostka jest bardzo groźny. Winnych dotychczas nie wykryto.

Perfidja żydowska. Czytelnicy nasi znają dokładnie przebieg wiecu cieszyńskiego z relacyj naszego korespondenta, wiedzą, że mimo usiłowań kliki socjalistów odbył się dość spokojnie i że po uchwaleniu rezolucyj przewodniczący ks. Świeży zamknął obrady wiecowe.

N. fr. Presse tymczasem, która gdyby mogła, byłaby wszystkie siły piekielne wezwała na pomoc przeciw Polakom w Cieszynie, przedstawia rzecz zupełnie inaczej. Pisze ona, że nad rezolucją wcale nie głosowano, co jest bezczelnem kłamstwem, że zebrani krzyczeli do ks. Świeżego: Precz! — co również jest nieprawdą, a stek swych kłamstw zamyka jeszcze nowem kłamstwem, że wiec został przez komisarzy rządowych rozwiązany. Tu już rozmyślnej fałszowanie faktów przechodzi wszelkie granice.

„Po zamknięciu zgromadzenia — pisze dale *N. fr. Presse* — zaintonowali socjaliści „Czerwony sztandar“, inna część zgromadzonych zaśpiewała pieśni polskie i tylko mała garstka opuściła miejsce zebrania. Dopiero silnemu oddziałowi żandarmerji udało się opróżnić miejsce, na którem było zebranych kilka tysięcy osób. Liczni delegaci z Krakowa i innych miast Galicji, którzy przybyli na wiec, bardzo rozczarowani powrócili do domu.“

I znów co słowo to bezczelne, obrzydliwe kłamstwo. Policja nie rozpędzała nikogo, bo nikogo już nie było. Gdy wiecownicy wracali z muzyką do Cieszyna dopiero spotkali żandarmerję dążącą na miejsce zebrania.

Tak to się urabia opinję publiczną. Nie dziw, że Cremieux na zgromadzeniu rabinów w Paryżu powiedział, iż głównem staraniem żydów powinno być objęcie prasy w swe ręce. Mając ją w swem posiadaniu mogą oni wpływać na opinję publiczną w taki sposób, jak to uczynili szreibjingełesy z *N. fr. Presse* z wiecem cieszyńskim.

Zbrodniarz z miłości. Do czego może przyprowadzić szał miłosny, niech posłuży następujący wypadek, który się przytrafił w Tulonie. Zwykły robotnik ciesielski Cesarini, rodem z Korsyki, spotkał na spacerze pannę Barnier, córkę doktora Barnier, człowieka zamożnego i ogólnie poważanego. Panna Barnier zalicza się do piękności tulońskich i Włoch zakochał się w niej szalenie. — Ubrany świątecznie, zjawił się w pomieszkaniu doktora,

— Czego sobie pan życzysz? — zapytał doktor.

— Ubóstwiam pańską córkę i proszę o jej rękę — odpowiedział Cesarini.

Doktor spojrzał na niego, roześmiał się i kazał mu pójść precz.

Od tej pory zasypywany był listami Cesariniego. Jedne błagające, drugie grożące, a we wszystkich niefortunny kochanek żądał oddania mu córki doktora za żonę. Zniecierpliwiony pan Barnier zażądał opieki policji. Komisarz zbadał całą sprawę. Kazał aresztować Cesariniego, a sąd skazał go na sześć miesięcy więzienia.

Cesarini zaprzysiągł zemstę i po opuszczeniu kryminału zaczaił się na doktora Barniera. Strzelił do niego dwa razy z rewolweru i ciężko zranił. Nie był jeszcze zadowolony i w nocy wkradł się do mieszkania rannego. Zaczął go bić kijem okutym w żelazo, a gdy na krzyk chorego zbiegli się domownicy, dobył rewolweru i strzelił kilka razy. Zranił pannę Barnier i siostrę doktora. Następnie wyskoczył przez okno i uciekł. Złapano go dopiero na drugi dzień. Stawił także opór i zranił żandarma.

Onegdaj przed sądem przysięgłych departamentu Var rozpoczął się jego proces. Odpowiada ze wstrętnym cynizmem i żartuje sobie z trybunału. Ponieważ nie zaszedł wypadek śmierci, gdyż wszyscy ranieni przez niego powrócili już do zdrowia, nie zostanie skazany na karę śmierci. Otrzyma 15 lub 20 lat galer i wyszlą go do Kaledonji.

Dziennikarstwo w Japonji. Z Szangaju piszą do jednego z pism londyńskich: Japońscy wydawcy i dziennikarze odznaczają sie niemałą przedsiębiorczością, chociaż dotychczasowe ich doświadczenia nawet w samem Tokio nie są zbyt zachęcające. Bardzo nieznaczna liczba miarodajnych dzienników japońskich opłaca się jako tako. Większość też tych organów nie mogłaby istnieć z czysto finansowego punktu widzenia, właściciele ich jednak mają zwykle poboczne cele na oku. Tembardziej zaś, zastanawiać powinno, że dziennikarstwo w Japonji nie jest korzystnem przedsiębiorstwem wobec faktu, iż w kraju tym wszyscy czytują dzienniki. Gdy przed mniej więcej 30 laty pojawiła się w Japonji pierwsza miejscowa gazeta, wydawcy nie mało mieli trudności, skłonić publiczność do kupowania więcej niż jednego numeru. Obecne jednak stosunki uległy na tem polu radykalnej zmianie. Dzisiaj nawet woźnice i pokojówki męczą się nad odczytywaniem gazet. Niema chyba drugiego kraju na kuli ziemskiej, w którymby żądza czytania do tego stopnia była rozpowszechnioną. I na świeżo zdobytej Formozie powstały już dwa dzienniki. Jeden z nich, a mianowicie *Taiwan Shimbun* wychodzi wyłącznie w języku japońskim. Ponieważ jest on pionierem na zupełnie nowem polu, przeto podawane przez niego wiadomości są po większej części bardzo ciekawe. Przed niedawnym czasem powstało drugie pismo codzienne, które p. t. *Traiwan Nippo* wychodzi w trzech językach, a mianowicie: japońskim, chińskim i angielskim. Wychodzące w wielkim formacie to pismo odznacza się dość staranną redakcją; razi jedynie ohydna angielszczyzna, w jakiej pisze większość Japończyków. W Europie dziennikarze, pomijając nieliczne wyjątki, pisują w języku ojczystym. Natomiast każdy Japończyk, który uczył się po angielsku, uważa się za uzdolnionego do pisywania najpiękniejszych angielskich artykułów.

Bohaterowie. Z wyspy Trędowatych pisze prof. dr. Ad. Koch do gazety *Berl. Local-Anzeiger* pomiędzy innemi. „Pierwsi trędowaci wylądowali na półwysep (Kalawoo) dnia 6. stycznia 1866 r. i od owego czasu rząd z bezwzględną surowością wszelkich dokładał starań, aby wszystkich trędowatych tam wysyłać, choćby przyszło rozdzielić w tym celu małżeństwo. Środek ten, jakkolwiek wydawać się może okrutnym, jest nakazany przez żelazną konieczność, w interesie ochrony zdrowych. W pierwszych czasach przywiezieni do Kalawoo chorzy byli niemal zupełnie pozostawieni sami sobie. Dopiero kiedy przybył dobrowolnie ksiądz belgijski O. Damian Devenster, zaczęły się zmiany. Już sama obecność białego, ucywilizowanego księdza podnieciła troskliwość władz. A O. Damian prosił, upominał, żądał niestrudzenie. Dzięki jemu zaprowadzono zwolna porządną obsługę chorych, służbę Bożą, szkoły i osada weszła w karby życia gminnego. O. Damian przez lat 13 swego tam pobytu czuwał nad łożem 2000 z górą konających, aż sam uległ strasznej chorobie. Prosty krzyż na jego mogile nosi napis: „Męczennik miłości bliźniego“. Następcą urzędu i cnót zmarłego jest O. Wendelin Moellers z Westfalji, którego skromne mieszkanie i ubożuchne biesiady przez półtrzecia dnia dzieliłem. Czemże jest największa odwaga wojskowa w porównaniu z męstwem tego człowieka, mającego ciągle przed oczyma kres życia swego poprzednika“.

Zmarli:

W Nowym Sączu zmarł w 82 roku życia Herman Tayrowski, emeryt. kapitan 10 pp.

W Rzymie zmarł ks. Leon Iwiński z Litwy.

Marja z Gawęckich Zietarska, wdowa po ś. p. Józefie, żołnierzu z 1831 roku, przeżywszy lat 90, zmarła w Krakowie.

Marceli Żminkowski, nadporucznik piechoty wojsk austr., uczestnik walk w 1859 i 1866 roku, zmarł w Krakowie, licząc lat 59.

Leon Budzynowski, uczeń VI. klasy gimnazjum Sobieskiego, zmarł w Krakowie w 19 roku życia.

Dnia 25. lipca zmarł w Sokołowie koło Rzeszowa tamtejszy proboszcz kanonik-jubilat ks. Leon Stokowski w 91 roku życia, były więzień stanu. Wyświęcony w r. 1831 obchodził przed 16 laty sekundycje. W roku 1846 był proboszczem w Jaćmierzu w Sanockiem, tam aresztowany za kazanie — we Lwowie skazany na 6 lat i do Berna (Spielberg) w 1847 wywieziony. Rok 1848 otworzył więzienia polityczne. W tym samym roku było opróżnione probostwo w Sokołowie. Prezentę dawało wówczas Forum Nobilium w Tarnowie i z pomiędzy proponowanych przez konsystorz nadało uchwałą z ostatnich dni października 1848 — jemu to probostwo. W tydzień później, po zbombardowaniu Lwowa 1. listopada inny wiatr wionął po całym kraju. Na przyszły rok byłby obchodził 50 letni jubileusz probostwa w Sokołowie. Do ostatnich dni pełnił obowiązki kapłańskie.

Notatki literackie i artystyczne.

Nowe, pożyteczne wydawnictwo. Z dniem 1. sierpnia rb. zaczął wydawać ks. M. Dziurzyński w Krakowie miesięczne popularno-naukowe czasopismo pt. *Teka Rozmaitości*. Zeszyt 1. tego czasopisma już wyszedł i zawiera rozprawkę: Ustrój przyszłego państwa socjalno-demokratycznego i jego wady. Trzeba przyznać, że rzecz przedstawiona jest jasno, treściwie i przekonywująco, a tak popularnie, że każdy zrozumieć ją może. Wydawca zawiadamia, że każda broszura miesięczna będzie, co do swej treści, odrębną całością, a na treść składać się będą artykuły popularno-naukowe i historyczne. Nie potrzebujemy chyba nikogo przekonywać, że wydawnictwo powyższe, owiane duchem szczerze katolickim, zasługuje na gorące poparcie, zwłaszcza, że i prenumerata jest niską, bo na cały rok wynosi 2 zł. 50 ct. — a do końca bieżącego roku tylko: 1 zł. Adresować trzeba: Ks. M. Dziurzyński w Krakowie ul. Basztowa l. 4.

Kobieta polska. Miesięcznik francuski *Revue de Revues* zamieścił pod powyższym tytułem w zeszycie sierpniowym początek artykułu o kobiecie w Polsce pióra Elizy Orzeszkowej.

Z izby sądowej.

(Zaburzenia w Chodorowie).

Brzeżany 4. sierpnia.

Wyrok ogłoszono dziś o godzinie 11. Piętnastu oskarżonych uwolniono; zasądzono: jednego na 5 miesięcy, siedmiu na 3, 10 na dwa miesiące, 12 na sześć tygodni ciężkiego więzienia, jednego na 14 dni, 4 na 3 dni, Arbeita na 2 dni aresztu, Schora zaś na 2 miesiące zwykłego więzienia.

Trybunał w motywach przyjął prowokację „barabów“. Obrońcy nie zgłosili zażalenia, by oszczędzić zasądzonym przedłużenia aresztu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Kurs praktyczny dla leśników** rozpoczął się onegdaj o godz. 9. w szkole lasowej wykładami profesora Lipińskiego z dziedziny urządzenia gospodarstwa lasowego i prof. Demianowskiego z dziedziny geodozji. Na kurs zgłosiło się 11 leśników, pracujących na samodzielnych stanowiskach w różnych częściach kraju. Wykłady teoretyczne potrwają do przyszłego poniedziałku, a zaraz we wtorek rozpoczną się ćwiczenia praktyczne w lesie miejskim w Brzuchowicach.

— **Izba handlowa i przemysł.** podaje do wiadomości, iż garnizonowa komisja dla menaży wojskowej we Lwowie, zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę potrzebnych na czas od 1. października 1897 roku do końca września 1898 roku artykułów a to: mąki pszennej, grysiku pszennego i kukurudzianego, fasoli, grochu, soczewicy, prosa, krup jęczmiennych, kaszy hreczanej i jęczmiennej, cebuli, soli, ryżu, towarów kolonjalnych, smalcu, słoniny, ziemniaków, octu, jarzyn, nabiału, jaj, suchych bułek i konserw zupowych. Dotyczące oferty na piśmie przy dołączeniu próbek mają być wniesione najpóźniej do dnia 14. sierpnia 1897 roku, do godziny 12. w południe w tut. komendzie placu. Bliższych szczegółów można zasięgnąć w biurze izby handlowej i przemysłowej.

— **Giełda zbożowa.** Wiedeń 4. sierpnia. Ceny zboża idą ciągle w górę. Pszenica o 27 ct., żyto o 17, owies o 5, kukurudza o 11 ct. Pszenica na jesień 11·21, pszenica na wiosnę 11·20, żyto na jesień 8·85, owies na jesień 6·37, kukurudza na sierpień, wrzesień 5·03.

Powodzie.

W Wiedniu krąży pogłoska, iż podczas ostatniej powodzi między Laufen a Ischlem zginęło w falach około 60 wieśniaków. Wiadomość ta wymaga jeszcze potwierdzenia.

Olbrzymie szkody wyrządziła powódź w Czechach. W Bodenbach zginął w falach naczelnik tamtejszej straży ochotniczej. Niosąc pomoc dotkniętym klęską powodzi, pośliznął się, wpadł we wzburzone fale i utonął. Ciała jego dotąd nie odnaleziono.

W Benatku utonął pewien starzec w swojem mieszkaniu, które zalała woda.

O powodziach donoszą także z Bawarji i Saksonji. W dolinie weisserilskiej w Saksonji zginęło przeszło 60 osób. Komunikacja kolejowa zupełnie przerwana, wszystkie mosty zerwane.

* * *

Cesarz dał z prywatnej szkatuły 20.000 zł. dla nawiedzonej powodzią ludności Austrji Dolnej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 4. sierpnia. Najwyższy stan wody w Dunaju, którego spodziewano się dopiero w środę rano, nastąpił już wczoraj popołudniu. Jeżeli w najbliższych godzinach nie zdarzą się jakie nieprzewidziane wypadki, można uważać niebezpieczeństwo za usunięte.

Praga 4. sierpnia. Z Bodenbach, Litomierzyc, Cwikowa, Turkau i Budziejowic, oraz z innych miast nadchodzą wiadomości o znacznych wylewach. Wiele domów zawaliło się. Tamy w wielu punktach przerwane; komunikacje kolejowe utrudnione. Kilku ludzi zginęło. Na przystani towarowej w Bodenbach woda zniszczyła kosztowne roboty przybrzeżne.

Wiedeń 4. sierpnia. Na linji kolei państwowej Wiedeń-Voecklabruck przywrócono częściowo ruch. Przesiadać jednak muszą pasażerowie w pięciu miejscach. — Na linji Klein-Reifling-Salzthal zaczną prawdopodobnie pojutrze kursować pociągi dzienne, przez co przywrócona zostanie komunikacja z Salzburgiem i Tyrolem przez Amstetten, Salzthal, tudzież z Aussee.

Wiedeń 4. sierpnia. Tej nocy obniżyła się cokolwiek woda na Dunaju i w kanale, a jest nadzieja że dalej obniżać się będzie.

Ischl 4. sierpnia. Składka zarządzona w parku cesarskim na rzecz ofiar powodzi przyniosła 8200 zł. Zgodnie z życzeniem cesarzowej użyta zostanie ta kwota na wsparcie dla ludności w Salzkammergut.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ateny 4. sierpnia. Przyjęcie niemieckiego projektu w sprawie międzynarodowej kontroli finansów greckich stworzyło tu wielce niebezpieczną sytuację, która może zgotować nowe i wielkie trudności mocarstwom. Król oświadczył, iż nigdy nie zgodzi się na zaprowadzenie podobnej kontroli i raczej tronu się zrzeknie, niż ją przyjmie.

Na zgromadzeniu obywateli ateńskich uchwalono wysłać do króla deputację i wezwać go do oporu przeciw zaprowadzeniu kontroli, gdyż już lepiej jest wojnę dalej prowadzić, niż na podobną kontrolę się zgodzić.

Rząd wręczył zastępcom mocarstw notę protestującą przeciw zaprowadzeniu kontroli.

Stambuł 4. sierpnia. Jednemu z oddziałów floty tureckiej dano rozkaz, aby odpłynęła do Kanei. Druga turecka eskadra wczoraj przez Dardanelle wypłynęła na morze śródziemne

Londyn 4. sierpnia. W izbie niższej sekretarz stanu Curzon oświadczył, że Anglja nie myśli zmuszać Turcji do opuszczenia Tessalji przed zapłaceniem odszkodowania wojennego.

Ateny 4. sierpnia. Prezes gabinetu Ralli oświadczył, że do podanych przez paryską „Ajencję Havasa“ słów wyrzeczonych przez ministra spraw zagranicznych Skuludisa do jednego z dziennikarzy (co do groźby króla Jerzego, iż złoży koronę, jeżeli mocarstwa obstawać będą przy kontroli finansów greckich. *(Przyp. Red.)* nie należy przywiązywać takiego znaczenia, jak to czyni przeważna część dzienników.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kolonja 4. sierpnia. *Koeln. Ztg.* donosi: Serbski poseł w Stambule oświadczył Porcie, iż greckie wojska w razie ponowienia się napadu Arnautów ścigać będą napastników nawet na pogranicznem terytorjum tureckiem i że wskutek tego rząd serbski musi wzmocnić swą straż pograniczną. Oświadczenie to wywołało w Petersburgu niepokojące pogłoski wskutek czego w ostatnich dniach odeszło znowu poufne ostrzeżenie z Petersburga do Belgradu.

Belgrad 4. sierpnia. Król Aleksander i królowa Natalja odjeżdzają dziś do kąpiel.

Tryjest 4. sierpnia. Wczoraj popołudniu godzinie ¼3 dało się tu czuć trzęsienie ziemi. Po kilku lekkich wstrząśnieniach nastąpiło wstrząśnienie dość silne.

Wiedeń 4. sierpnia. Książe bułgarski wyjechał wczoraj wieczorem do Sinaja.

Wiedeń 4. sierpnia. Cesarz zabawi tu tylko przez dwa dni, poczem znowu powróci do Ischlu.

Wizytę cesarza niemieckiego Wilhelma w Petersburgu uważają tu za nowy dowód wzmocnienia przyjacielskiego stosunku Rosji do trójprzymierza.

Ischl 4. sierpnia. Cesarz odjechał dziś o 4. rano osobnym pociągiem drogą na Salzburg, Bischofsheim, Leoben do Wiednia.

Berlin 4. sierpnia. Kanclerz ks. Hohenlohe odjechał wczoraj o godzinie 11. w nocy do Petersburga.

Paryż 4. sierpnia. *Figaro* donosi, że książę Henryk Orleański w sprawie honorowej z włoskim jenerałem Albertone zamianował swymi sekundantami hr. Leontjewa i swego towarzysza podróży Mourichona.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 4. sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	141·30	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	370·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	405·—	Akcje tyton.	161·—
Anglobanki	162·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	304·—	Elbethale	259·—
Ludwiki	—·—	Landerbanki	240·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·70
Lombardy	84·50	Bankvereiny	260·50
Losy tureckie	64·60	Wspólna renta p.	102·10
Staatsbany	346·—	Ruble	127·—
Czerniowieckie	284·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 4. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 287·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. łos. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. paperowy 1·26·60 do 1·27·60. 100 marek niem. 58·45 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. R. Romański, R. Zenowicz z Wołynia. R. hr. Ledochowski z Podola ros. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. Kalkstein z Pluskowęz. R. Perutz z Jasła. A Franzel z Göreitz. M. Golek z Wiednia. R. hr. Rostworowski z Hrehorowa. E. Braunschweig z Hamburga.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. F. hr. Łubieński ze Stryszowa. Dr. Kaz. Kirchmayer z Krakowa. Dyr. W. Zeidler z Kronstadtu. Fr. Reiche z Drezna. M. Chomińska z Wykoty. K. Waliński z Baranowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. S. Herman z Tuligłów. M. Kijasowa z Odrzykonia. Dr. Mazarkiewicz z Rosji. R. Udrycki z Mostów. S. Buczkowska z Bukowca. A. Fischer z Rabki. A. Dunajewski z Jatwięg. Dr. ks. Ciemniewski ze Stanisławowa. W. Jaworski z Przemyśla. A. Wolf z Prossnitz.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE WSPOMNIEŃ ADOLFA CZERNEGO O JELINKU.

Pan Adolf Czerny, ceniony znawca Łużyc, obecnie przejął po śmierci Edwarda Jelinka, tego niezrównanego przyjaciela Polski w Czechach, w spadku po nim dalszą pracę nad utrwaleniem wzajemności czesko-polskiej. Przedewszystkim uważał sobie za obowiązek, jako długoletni przyjaciel zmarłego, podać szerszej publiczności czeskiej duchowy wizerunek tej idealnej postaci i spełnił zadanie swe znakomicie wydaniem książeczki dwuarkuszowej pn. „Za Edwardem Jelinkem“ (W Pradze 1897, 8⁰ str. 32 i 3 ilustracje). Ponieważ sprawozdanie z tej części broszury, w której mówi o Jelinku jako pisarzu, byłoby powtarzaniem szkicu, przezemnie ogłoszonego wnet po śmierci Edwarda Jelinka, wyjmę przeto z książeczki tej te ustępy, które przynoszą nowe szczegóły do charakterystyki Jelinka jako człowieka. Są one dość wymowne i bez komentarzy, a ubocznie dają nam też poznać jego przyjaciela i spadkobiercę idei ze strony jak najsympatyczniejszej.

* * *

„Jelinek mieszkał sam ze swym bratem na rogu placu św. Kastala (Hasztalskim), w domu pod l. 31, do którego wchodzi się od ulicy św. Kastala. Był do śmierci kawalerem, chociaż często samotność dawała mu się w znaki. Dowodzą tego liczne jego szkice, n. p. „Sam w zbioru“, „Światłem i cieniem“. Mieszkanie jego było prawdziwem *Tusculum* cichego pracownika. Z długiego, ciemnego przedsionka szło się na prawo do pokoju brata jego, drzwi zaś wprost prowadziły do pracowni Jelinka, niewielkiego pokoiku o dwu niewysokich oknach, wychodzących na plac cichy. Na oknie przed biurkiem stała w ostatnich dniach azalja kwitnąca, dar p. Nápstrkowej [1]).

„Ściany po większej części zasłaniały książki, cenny zbiór książek słowiańskich, który częściowo już za życia, a w części w ostatniej woli rozdzielił pomiędzy muzeum czeskie i książnicę jagiellońską w Krakowie. Umeblowanie stanowiły: biurko, kanapa, powleczona czarną materją, fotel i parę krzeseł. Na biurku leżał zawsze stos listów ze wszystkich stron Polski, szczególnie w czasach, gdy wydawał *Slovanský sbornik*, i z różnych innych zakątków słowiańskich; czekały one na odpowiedź. Na górnej części biurka, a nadto na rzeźbionej półeczce zakopańskiej, która wisiała nad biurkiem, znajdowało się pełno drobiazgów, pamiątek z podróży itp. Mianowicie było tam zawsze kilka drobiazgów z Zakopanego, które sobie Jelinek tak upodobał. Przedmioty te niknęły czasem i znów je zastępowały inne — bo gdy kto odwiedził Jelinka w jego zaciszu kawalerskiem, chętnie dawał mu tenże jako dowód swej radości jakiś drobiazg na pamiątkę. Gdym był po raz pierwszy u niego, bezustannie się rozglądał za czemś, coby mi mógł dać na pamiątkę — i dał mi wówczas kruszcowy reljef Kraszewskiego. Innym razem obdarzył mnie wizerunkiem Kościuszki, który na jego żądanie miał wisieć nad szafą między oknami: „Abym widział Kościuszkę, gdy przyjdę do ciebie“. Gdym go odwiedził po raz pierwszy w czasie jego choroby, ucieszył się bardzo (przypadkiem byłem wtedy u niego pierwszym z liczby przyjaciół) i zaraz chciał, ażebym sobie wybrał coś z drobiazgów. Wymawiałem się, ale nalegał póty, póki nie wziąłem sobie drewnianego łożyska na pióra, przywiezionego z Zakopanego. Miał ich parę, drugie takie łożysko otrzymał następnie przyjaciel Szimáczek [2]). „Weź to sobie, abyś miał pamiątkę po mnie....“ Omal, żem się nie rozpłakał, tak mnie te wyrazy wzruszyły...

„Nad biurkiem wisiała grupa podobizn z napisem: *Przegląd tygodniowy 1866—90.* Pomiędzy nimi znachodzi się też podobizna wiernego współpracownika czeskiego Jelinka... Obok tej grupy wisiał krajobraz Chitlusiego[3]), a pod nim bronzowe reljefy Kraszewskiego i Poniatowskiego.

„Nad kanapą miał trzy zajmujące portrety rodzinne: dziadka swego Franciszka Jelinka (1783—1856) mistrza cechu rzeźnickiego i autora „Dziejów miasta Litomyśla“, które wyszły w 3 tomach w „księgotłoczni“ następców Tureczka, — babki w wysokim czepcu złotym, w którym witała jegomość pana Palackiego[4]) — a między nimi akwarelowy portret matki, jeszcze jako panny, zdaje mi się z r. 1843... Pod tymi portretami wisiała fotografja z pierwszych lat przejażdżek Jelinka do Warszawy, najprawdopodobniej z 19. czerwca 1880, — grupa literatów, dziennikarzy i artystów dokoła Jelinka. Fotografja ta była mu niezwykle drogą. „Musisz ją pan umieścić w *Swietozorze* zaraz po mej śmierci,“ mówił do przyjaciela Szimaczka[5]). Cenił ją głównie dlatego, że obok niego siedział druh Mickiewicza, A. E. Odyniec. Obok Odyńca siedzą: b. redaktor *Kurjera warsz.* W. Szymanowski, Edw. Leo redaktor *Gazety polskiej*, i W. Żeleński znany kompozytor, obok Jelinka zaś: zbieracz pamiątek archeologicznych N. Orda, dalej na lewo A. Pług znany pisarz i b. redaktor *Kłosów* i Z. Sarnecki dramaturg i b. redaktor warszawskiego *Echa* i krakowskiego *Swiata*. W tyle stoją (od ręki lewej ku prawej) b. redaktor *Słowa* A. Zaleski, nowelista J. Łętowski, Djonizy Henkiel redaktor *Gazety polskiej*, T. Czapelski (bliski przyjaciel Jelinka, którego fotografję miał także jako przyciskacz na biurku) b. współredaktor *Kurjera warsz.*, M. Olszyński niegdyś redaktor artystycznej części *Kłosów* i malarz Heyman. Pięciu z nich już w mogile: Odyniec (1885), Szymanowski (1886), Orda (1887), Zaleski (1895) i — Jelinek... Pod tą grupą miał fotografję obrazu Simmlera „Śmierć Barbary“ (z *Albumu malarzy polskich*); ale w ostatnich dniach życia widok kobiety umierającej tak go wzruszał, że kazał obraz ten przenieść gdzieindziej, a na jego miejsce powiesić jakąś fotografję rodzinną.

„Ścianę próżną między kanapą a drzwiami wypełniała półka z książkami, na której stało popiersie gipsowe Palackiego. Nad drzwiami wisiała reprodukcja obrazu Juljusza Kossaka „Malino, kochanie, kto ciebie dostanie“... z własnoręczną dedykacją sławnego malarza z 8. marca 1881. Podobizna Kościuszki, widok Husyńca, reprodukcja obrazu Czermaka „Czarnogórzec raniony“, niekunsztowny obraz olejny, przedstawiający parę chłopięcą — braci Edwarda i Wiktora w wieku dziecięcym, oraz reljefy Fügnera i Tyrsza [7]) dopełniały okrasy skromnej pracowni. Wionął z niej duch rodzinny i słowiański. Drugi pokoik, wąziuchny, o jednem oknie, mieścił w sobie resztę księgozbioru i łóżko, na którem cichy pracownik wyzionął ducha...

(Dokończenie nastąpi).

[1]) O Náprstkach—prw. mój szkic w „Tygodniu“ z r. 1894. (Przyp. tłómacza).

[2]) Redaktor tygodnika „Swietozor“, autor kilku powieści społecznych i dramatów, z których odznacza się wielkimi zaletami „Świeże powietrze“, przełożone przezemnie. (Przyp. tłóm.)

[3]) Znakomitego malarza czeskiego, zmarłego przed paru laty. (Przyp. tłum.)

[4]) Słynnego dziejopisarza. (Przyp. tłum.)

[5]) Stało się zadość woli śp. Edwarda, fotografja zdobi też książeczkę p. Czernego. (Przyp. tłum.)

[7]) Husyniec miejsce urodzenia Jana Husa; Czermák słynny malarz czeski, zmarły przedwcześnie; Fügner i Tyrsz twórcy czeskiego Sokoła. (Przyp. tłum.).

(3)

MAŁA CORA.

Juljusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Nie mógł mnie zabrać z sobą, to wiedziałam. Było to niemożliwem; parowiec państwowy, to co innego, jak afrykańska gęstwina; tam się ukryć nie można, oh nie! Wtedy mówiłam do siebie:

— Ach, gdzie jest ta gęstwina z jej niebezpieczeństwami, gdzie są kule karabinowe, Howasi? To było jednak lepsze.

Ale jeżeli nie mógł mnie z sobą zabrać, to mógł do mnie pisywać przynajmniej. Przyrzekł mi to. Swej małej Cory nie mógł przecież zapomnieć.

— Gdybym miał talent, byłabyś moją Karahu!

Tak mówił, ale wtedy nie rozumiałam tego jeszcze. Zrozumiałam dopiero po przeczytaniu książki, którą mi pan pożyczyłeś.

Powiedział jeszcze ściskając mnie:

— Jesteś do malowania z twoją minką, tak... tak... czarującą!

Tak powiedział. Widzisz pan, panie Jerzy, że byłam przeznaczona na modelkę.

Z ciężkiem sercem opuszczał mnie, zapewne, czułam to dobrze.

— Zabierz mnie z sobą, — mówiłam do niego — ukryj mnie gdziekolwiek! Zabierasz z sobą przecież mnóstwo innych rzeczy. Mała Cora zmniejszy się jeszcze, zrobi się tak małą, tak bardzo, bardzo małą, że jej wcale widać nie będzie.

Nie, zawsze ta sama odpowiedź:

— Jesteś głupiutką! — albo: — Jesteś szaloną!

Ach, tak jest się taką trochę w rzeczywistości, gdy się tak bardzo kocha.

A potem przyszedł dzień, w którym odjeżdżał, pożegnanie, ostatni pocałunek, ostatnia po cichuteńku do ucha szepnięta mu prośba:

— Będziesz pisywał do mnie? Wszak prawda, będziesz?

Potem ostatni uścisk, jeszcze raz jego jasny wąsik na moich ustach:

— Tak, tak, mała Coro, z pewnością do ciebie pisywać będę!

Potem łódź, która go uwozi, ostatnie skinienie pożegnalne, statek, na który wsiada i na którym znika, jakby go rekin pochłonął — odjeżdża, staje się coraz mniejszym, mniejszym, nie widać już dymu, teraz tylko punkt, bardzo mały punkt, który maleje, maleje, aż nareszcie nic więcej — nic, ani Piotra, ani miłości, ani szczęścia, Cora opuszczona, zupełnie sama na świecie, na tej ziemi, na której nie ma nikogo, kogoby kochać chciała.

Z początku mówiłam do siebie:

— Powróci!

Albo też:

— Zapomina się! Naturalnie, zapomina się!

Ale mijały dni, a ja nie zapominałam, a on nie miał powrócić nigdy! Oh, gdybyś pan wiedział, jak byłam wtedy smutną! Nic mnie nie cieszyło; głucha, ponura nuda, jak dzień burzliwy u nas i pragnienie śmierci, pragnienie wybawienia z tego dręczącego smutku. Umrzeć, tak nieraz o tem myślałam zupełnie poważnie, gdyż czułam się nadto nieszczęśliwą bez niego.

Wtedy przyszła mi myśl, szalona myśl, odszukać go, udać się do Francji, gdzie przecież musiał się znajdować. I oszczędzałam grosz do grosza, robiąc jak umiałam kapelusze, aby módz pojechać parowcem pocztowym do Marsylji, naturalnie ostatnią klasą między pakunkami i biednymi. Ale co mi to szkodziło?

Wyśmiejesz się pan ze mnie! Powiedziałam sobie wtedy:

— Do Paryża! Piechota marynarska jest w Paryżu! W ten sposób odszukam go łatwo.

A wiesz pan, gdzie myślałam, iż odnajdę Piotra? Na „wielkim placu"! Tak, wyobrażałam sobie ten Paryż jako wielką wieś, w której, jak u nas, jest wielki plac, a na nim odbywają się targi, muzyka gra, ludzie spacerują i spotykają się.

Gdy mówiłam na okręcie, że chcę kogoś odszukać na wielkim placu w Paryżu, śmiano się ze mnie, ponieważ uważano to za żart. Pozwalałam im się śmiać. Tak sobie to wbiłam w głowę i już zdaleka go widziałam, ten wielki plac, i spacerującego po nim Piotra, z pałaszem przy boku i w ładnym hełmie z białego płótna na głowie.

A gdy potem, nie zatrzymując się ani dnia w Marsylji, przybyłam do Paryża, zapytałam, trzymając jeszcze mój skromny pakuneczek w ręku, natychmiast w małym hotelu w bliskości Mazas, gdzie wysiadłam:

— Proszę, gdzie jest wielki plac?

Możesz pan sobie wyobrazić, jakie oczy zrobili gospodyni i kelnerzy. Ten wielki plac? Jest ich kilka: Zgody, Królewski, św. Magdaleny, Republiki i inne. Tyle domów, tyle placów! A te wszystkie ulice; te wszystkie bulwary Teraz dopiero zlękłam się Paryża! Mój Boże, gdzie ja się dostałam! Jak tu znaleźć Piotra w tej wsi, która była światem!

Chodziłam tu i tam, szukałam i pytałam i spostrzegłam, że nie robiono sobie ze mną ceremonij. W ministerstwie powiedziano mi:

— Znasz pani nazwisko, imię i stopień tego Piotra?

Nie, nie znałam. Nazywałam go Piotrem i kochałam go — to było wszystko, co wiedziałam. Chodziłam po urzędach, byłam nawet w koszarach, nazywanych Nową Francją; przyjęto mnie tam źle, jak włóczęgę, albo coś podobnego, tak, że nie miałam odwagi pójść tam więcej... Nie, nie poszłam tam więcej. Gdy na ulicy chciałam się czegoś dowiedzieć od „żółtych epoletów", śmiali się ze mnie, albo też co gorsza — robili słodkie oczy.

Wtedy powiedziałam sobie:

— Poczekaj, spodziewaj się przypadku, biedna Coro!

To było głupie, szalone, wszak prawda? Tak, dostałam się do tego Paryża, nie wiedząc nic i mając tylko sześćdziesiąt pięć franków w kieszeni, a ubywało ich ciągle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_8$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_8$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^1/_5$ do $^{30}/_8$), Stryja w poł. z Chyrowem
	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_7$ do $^{31}/_8$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^1/_5$ $^{30}/_8$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Nr. 2.405.

Ogłoszenie licytacji.

Celem sprzedaży znajdujących się w c. k. fabryce tytoniu w Winnikach:

a) starej maszyny parowej o sile 25 koni,

b) dwóch starych kotłów parowych od tejże maszyny pochodzących z fabryki G. Sigla we Wiedniu z roku 1872 rozpisuje się licytację za pomocą pisemnych ofert, które osobno na kupno maszyny, a osobno na kupno kotłów opiewać mają.

Oferty przepisowo wygotowane 10 procentowem wadjum wnosić należy najpóźniej do 31. sierpnia 1897 do godziny 12-tej w południe do podpisanego urzędu

Bliższych wiadomości zasięgnąć można na miejscu lub listownie.

Obszerne, dotyczące ogłoszenie umieszcza się równocześnie w urzędowej Gazecie Lwowskiej.

C. k. główna fabryka tytoniu.

Winniki, dnia 27. lipca 1897.

Jeżek. *Jarymowicz.*

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.